

Baszkiewicz, Jan

Francja w świecie XX w.

Dzieje Najnowsze 31/3, 5-17

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan Baszkiewicz

Warszawa

Francja w świecie XX w.

Francja „pięknej epoki” miała na ogół dobre samopoczucie. Klasy dominujące ekonomicznie i elity polityczne skłonne były mniemać, że — jak śpiewa się w *Marsyliance* — „nadszedł oto dzień chwały”. Tak droga późniejszego generała de Gaulle’owi *grandeur française* miała przecież wymiar najzupełniej dosłowny: imperium kolonialne, u progu Trzeciej Republiki liczące ok. 900 tys. km², powiększyło się do 1914 r. dwunastokrotnie (10,6 mln km², 55 mln ludzi). Pozwalało to łatwiej godzić się z „krwawiącym wyłomem w Wogezach”, tzn. z utratą Alzacji i Lotaryngii. To dotkliwe upokorzenie narodowe nie było zresztą postrzegane jako nienaprawialne: pod koniec XIX w. republikańska Francja zdołała wyjść z izolacji politycznej w monarchicznej Europie dzięki sojuszowi (nie tylko politycznemu, także militarnemu) z Rosją. Sojusz to nader wstydlivy z punktu widzenia demokratyczno-republikańskiej cnoty, dawał on jednak Francuzom solidne poczucie bezpieczeństwa w obliczu rosnącej potęgi zjednoczonych Niemiec. Wzmocniła to poczucie bezpieczeństwa zręczna polityka ministra spraw zagranicznych Teofila Delcassé: sekretne porozumienie z Włochami (1902) i, przede wszystkim, odrodzenie po sześćdziesięciu latach „serdecznej zgody” z Wielką Brytanią (1904). Było to zupełne odwrócenie sytuacji z pierwszych dwu dekad Trzeciej Republiki, lekceważonej wówczas arogancko na politycznych salonach Europy.

Jej demokratyczny system utrwalił się już solidnie mimo niedostatków obywatelskiej kultury Francuzów. Wyszedł cało z trudnych prób, ze skandali korupcyjnych kompromitujących sporą część klasy politycznej; z niedoświadczonych, na szczęście, prób puczu militarystów i nacjonalistów, rodzącej niebawem zacieźtrzewienia sprawy Dreyfusa, konfliktu z Kościołem. Wszystkie te zawirowania szczęśliwie nie przekraczały wytrzymałości instytucji demokratycznych Trzeciej Republiki. Nie prowokowało też politycznego chaosu tradycyjne już we Francji rozczłonkowanie partii i orientacji oraz związana z nim ściśle, obracająca się z zawrotną szybkością „karuzela” zmian rządowych. Scentralizowana, lecz kompetentna biurokracja i stosunkowo duża stabilność klasy politycznej, zdolnej do sensownych kompromisów, zapobiegały anarchizacji życia publicznego. W całej Europie zwolennicy idei republikańskich i demokratycznych z zazdrością spoglądali na ustrój Francji. W początkach XX w. także socjaldemokraci, osobliwie niemieccy, byli w większości przeświadczeni, że po zwycięstwie rewolucji państwo, kierowane przez partię socjalistyczną, przybierze kształt republiki parlamentarnej na wzór francuski, z pluralizmem politycznym i obszernym katalogiem praw i wolności obywatelskich.

Budziła też podziw i zazdrość Francja „pięknej epoki” jako mocarstwo kulturowe. Charakterystyczna dla *fin de siècle'u* była wielobarwność i ruchliwość francuskiej sztuki. To czas zarówno śmiałych innowacji, szokujących niekiedy poszukiwań, jak i odnawiania tradycji. Ledwie Francuzi przekonali się do malarskiego impresjonizmu, który stawał się klasyką, a już pojawili się mistrzowie nasyconych kolorów i wyraźnego konturu (van Gogh, Gauguin, Braque, Cézanne). Tę orientację kontynuowali fowiści (Matisse, Vlaminck). Jeszcze dalej poszedł Hiszpan i Francuz z wyboru, Picasso, oraz kubiści (znów Braque, po nim Léger i Marcoussis). A pod koniec pięknej epoki pojawia się już malarstwo abstrakcyjne. Komu nie odpowiadały te ekstrawagancje, mógł wybrać tradycyjny akademizm lub świetne malarstwo naiwne Celnika Rousseau.

Podobne rozdwojenie w architekturze: można wybrać bardzo oryginalną i śmiałą, neobarokową secesję — albo wytworny neoklasycyzm proponowany przez braci Perret. Nie inaczej w muzyce, która oferowała wspaniałą „nowoczesny klasycyzm” Debussy'ego i młodego Ravela, ale także „barbarzyńską” awangardę (właśnie ściągnął był do Francji wielki Strawiński). W teatrze gatunki tradycyjne: postromantyczny dramat Rostanda, komedia nie tylko bulwarowa — zderzały się z fascynującymi wysiłkami odnowienia sztuki teatralnej i repertuaru (Antoine, Lugné-Poe, Copeau). Pojawiły się świetne talenty poetyckie anarchizujące, rozwichrzone, dynamiczne (Larbaud, Cendrars, a przede wszystkim Apollinaire) — i dojrzały klasycyzm Claudela oraz Valéry'ego. Słabnący już gatunek powieści naturalistycznej ratował młody Martin du Gard, pojawiły się już wszelako rewelacyjne zapowiedzi zupełnego odnowienia sztuki powieściopisarstwa (młodo zmarły Alain-Fournier i zwłaszcza Marcel Proust).

Oddawano hołd nauce, która odnosiła wspaniałe sukcesy w podnoszeniu jakości ludzkiego życia (symbolem takiej jej roli stał się zmarły pod sam koniec wieku Louis Pasteur). Mocna była tendencja tworzenia wielkich syntez naukowych. Jednakże dominacja racjonalizmu i scjentyzmu nie jest bezwzględna: znaczny był już wpływ Bergsona, rzecznika poznania intuicyjnego. Podobny dualizm ujawnił się w refleksji nad społeczeństwem i polityką. W ugruntowanym już systemie republikańskim demokracja, parlamentaryzm, wolności indywidualne stanowią solidną tradycję. Ale nie są czymś niewzruszonym, bo tradycję tę kwestionują zarówno oryginalni myśliciele anarchizujący (m.in. Georges Sorel), jak i nowoczesny konserwatyzm powracający do tradycji wcześniejszych: kultu dyscypliny społecznej, monarchizmu, idei „wielkiego narodu” (Maurras, Barrès).

Sprzyjało demokratycznej stabilności Trzeciej Republiki obniżenie poziomu konfliktów społecznych: płace robotnicze rosły powoli, lecz stale, publiczna edukacja to impuls dla promocji społecznej „niższych klas”, dobra koniunktura ekonomiczna (z krótkimi jedynie załamaniem) zmniejszała poczucie niepewności bytowania i strach przed bezrobociem. Nie brakowało wprawdzie powodów do niezadowolenia społecznego tak w miastach, jak i na wsi, co prowokowało niekiedy gwałtowne konwulsje (u schyłku XIX w. „czarny terror” anarchistów, od 1905 r. wielkie fale strajków robotniczych i zamieszek chłopskich, pojawienie się bezkompromisowego „rewolucyjnego syndykalizmu”, 1906). Psuło to klimat społeczny, nie spychało jednak kraju na krawędź katastrofy. Przyszła ona z zewnątrz, w postaci Wielkiej Wojny.

Nie sprawdziły się więc nadzieje, że *la belle époque* stanowi zaliczkę na wspaniałą, pokojową, kulturalną i zamożną wiek XX. Dawała im wyraz efektowna Wystawa Światowa w Paryżu u progu stulecia, w 1900 r. Wnet potem przyszła „pierwsza zimna wojna”: wzmożony wyścig zbrojeń, kryzysy marokańskie i bałkańskie. A po nich — Wielka Wojna.

Jej wybuch nie unicestwił optymizmu: nie było we Francji patriotycznej euforii, ale obawy mieszały się z determinacją i wiarą w sukces. Niemcy to przeciwnik silniejszy i liczbą ludności, i potencjałem przemysłowym; wszelako Francja — inaczej niż w 1870 r. — nie była osamotniona. Bardzo liczone na siłę demograficzną Rosji i na potęgę przemysłową Wielkiej Brytanii. Proklamowano „świętą jedność” (*union sacrée*) wszystkich klas i partii. Nie wierzone, że konflikt przeciągnie się na cztery lata z górą i pochłonie milionowe ofiary oraz gigantyczne środki materialne.

W ciągu owych czterech lat optymizm wygasł, święta jedność się załamywała, ofiary budziły przerażenie. Starczyło jednak determinacji i w Dniu Zwycięstwa — do dzisiaj się o nim we Francji uroczyście pamięta — wierzone, iż ta wojna stanie się „ostatnią z ostatnich”. Proklamowano „triumf wielkich demokracji Zachodu”. Sądzone zresztą, że wojennej hekatombi można było uniknąć, gdyby nie zawiodły elity rządzące i panujące klasy, nie poddane dość skutecznej kontroli swoich społeczeństw. Receptą na nowy, lepszy i pokojowy świat stać się więc miało hasło „więcej demokracji”, „demokracja dla wszystkich”.

Także więcej demokracji społecznej. Po długich latach wojennej dyscypliny nastąpił efekt dekompresji: strajki, ostro dotąd represjonowane i rzadkie, po 1918 r. rozlały się wielką falą. Wśród milionów zdemobilizowanych żołnierzy więcej było frustracji niż euforii. Rząd ustępował rewindykacjom socjalnym, rozładowaniu napiętej do granic wybuchu sytuacji posłużyło także, w 1920 r., rozdzielenie się partii socjalistycznej na nurt socjaldemokratyczny i silny z początku nurt komunistyczny moskiewskiej obediencji. Wnet pójdzie za tym rozbicie potężnej centrali związkowej, CGT. Powody do społecznego protestu zniknąć będą powoli, lecz w fabrykach będzie dość spokojnie.

Wygrać wojnę było piekielnie trudno; równie trudne okazało się wygranie pokoju. Francja odzyskała Alzację i Lotaryngię, ale nie dostała Saary. Bardzo wydatnie osłabiono militarnie Niemcy, zneutralizowano lewy brzeg Renu. Ale nie udało się Francji utrzymać zapowiadanych gwarancji brytyjskich i amerykańskich na wypadek niemieckiej agresji, a Liga Narodów od początku została wydatnie osłabiona nieobecnością wielu ważnych państw. Mimo klęski Niemcy pozostały potęgą ekonomiczną i demograficzną; podminowane też były nacjonalizmem i rewanżyzmem z jednej, komunizmem z drugiej strony. Radzieckiej Rosji oczywiście nie postrzegano we Francji jako przeciwwagi dla Niemiec; reasekuracji zaczęto szukać w Europie Środkowej: w Czechosłowacji, Jugosławii, Rumunii („Mała Ententa”), a przede wszystkim w Polsce. Francuzi musieli jednak na konferencji pokojowej ulec naciskom Anglosasów i zgodzili się na niekorzystne dla Polski rozstrzygnięcia, m.in. w kwestii Gdańska i Górnego Śląska.

Dotkliwym rozczarowaniem stały się losy niemieckich reparacji wojennych. Straty Francji były olbrzymie: zginęło 1,4 mln żołnierzy, wzrosła śmiertelność wśród ludności cywilnej, dramatycznie spadła liczba urodzin (nie rekompensowało tych ubytków odzyskanie Alzacji i Lotaryngii). Wysoko uprzemysłowiona Francja północnowschodnia leżała w gruzach (straty oblicza się dzisiaj na ok. 30 mld franków w złocie). Przed 1914 r. Francja miała reputację międzynarodowego lichwiarza: jej zagraniczne wierzytelności wynosiły ok. 45 mld. Wielka część tych należności (m.in. pożyczki dla Rosji) okazała się nieściągalna, wojna zaś zadłużyła Francję (głównie w USA) na sumę 35 mld. Finanse publiczne obciążyły zobowiązania wobec ofiar wojny. Pocieszano się formułą, że „Niemcy wszystko zapłacą”. Ale Niemcy, pogrążone w kryzysie, płaciły nieregularnie kwoty określone przez komisję międzynarodową znacznie poniżej (fantastycznie wygórowanych) francuskich oczekiwań. Nie pomagała ani miękka polityka wobec Niemiec (Briand, 1922), ani polityka twarda, a nawet awanturicza (Poincaré,

1923: okupacja zagłębia Ruhry). Ostatecznie, po całej serii kulawych kompromisów okazało się, że niemieckie reparacje były wielką iluzją: w sumie Francuzi dostali trochę ponad 7 mld marek w złocie. Nie udało im się przy tym powiązać z reparacjami spłaty własnych długów zaciągniętych w USA.

Nie było natomiast iluzją, lecz ryzykowną rzeczywistością zbliżenie z Niemcami. „Linia Brianda” zwyciężała. Francja szukała gwarancji bezpieczeństwa w systemie Ligi Narodów, w precyzowaniu reguł solidarnej obrony pokoju i powszechnego rozbrojenia. Wszystko to tonęło w potopie retoryki, bo mocarstwa miały w tej materii bardzo odmienne wyobrażenia. Toteż Francuzi zaczęli się odwracać od idei bezpieczeństwa powszechnego i roić o „bezpieczeństwie podzielonym”, „regionalnym”. Niefortunnym tego rezultatem stało się Locarno. Na konferencji lokarneckiej (październik 1925) zgodzono się przekreślić podział na zwycięzców i zwyciężonych, dopuścić Niemcy do „koncertu mocarstw” i do Ligi Narodów. Granice Niemiec z Francją i Belgią zadeklarowano jako absolutnie nienaruszalne (z gwarancją Wielkiej Brytanii i Włoch). Ale Niemcy odmówili uznania „absolutnej nienaruszalności” granic z Polską i Czechosłowacją (wykluczono tylko ich rewizję przy użyciu siły). Osłabiło to wartość sojuszków Paryża z Warszawą i Pragę.

Wyobrażano sobie we Francji, że Pakt reński zawarty w Locarno uchroni Niemcy od „zarazy tak nacjonalizmu, jak i komunizmu”, odciągnie Niemców od zbliżenia z ZSRR („polityka Rapallo”), a nawet zapoczątkuje erę ogólnego pojednania i rozbrojenia. Traumatyczne doświadczenia Wielkiej Wojny przetrwały przez cały okres międzywojenny i skłaniały do szukania szans dla pacyfizmu. Nie tylko zresztą dyplomatycznych: Francja rozbudowywała swą potęgę militarną — silną flotę (minister Leygues) i potężne fortyfikacje na granicy z Niemcami (minister Maginot). Jednakże, jak pisał potem Leon Blum, „wzmacniano starą armię zamiast śmiało tworzyć armię nową”. Potężna flota nie miała odegrać w wojnie istotnej roli, linia Maginota nie chroniła Francji od strony Belgii (choć jej neutralność Niemcy już raz pogwałciły, w 1914 r.), a złudzenia co do francuskiej „pierwszej armii świata” przysły żałośnie w 1940 r.

Dobre samopoczucie wracało wszakże Francuzom u schyłku „szczęśliwych lat dwudziestych”. Od 1926 r. kapitalizm stabilizował się w krajach wysoko rozwiniętych, koniunktura się poprawiała. Produkt narodowy w 1913 r. to 43 mld franków w złocie; w 1929 r. wyniósł już 59 mld. Od 1926 r. frank został ustabilizowany, ceny przestały rosnać, ciężar długu publicznego zelżał. Przestał się też kręcić kołowrotek rządowy: gabinet Poincarégo przetrwał przez całe trzy lata (1926–1929). To rekord całej historii Trzeciej Republiki. Rząd premiera Tardieu (1929–1930) reprezentuje politykę światłej prawicy i formułuje ambitny program modernizacji socjoekonomicznej w dynamicznym, amerykańskim stylu, a także reformy ustrojowej, wzmocnienia władzy wykonawczej. Stosunki międzynarodowe Francji wydają się spokojne i ustabilizowane.

W tej sytuacji Wielki Kryzys stał się dla Francji gromem z jasnego nieba. Nie dostrzeżono go zresztą od razu. Gdy inne kraje musiały już zamykać swe rynki, Francja jeszcze znajdowała zbyt dla towarów w koloniach; skutki załamania osłabiało duże jeszcze rozproszenie francuskiej produkcji. Ale też kraj wychodził z zapaści wolniej i wśród większych konwulsji niż u sąsiadów: w 1935 r. poziom produkcji wynosił tylko 67% w porównaniu z przedkryzysowym 1929 r. Szybko znów zmieniające się rządy koalicyjne były skrzepowane sprzecznymi żądaniem wyborców różnych partii; nie miały też dobrej recepty antykryzysowej. Zdumiewający był egoizm wielkich sił społecznych, a osobliwie klas zamożnych: każdy próbował na własną rękę ratować swe interesy, dobro wspólne zniknęło z horyzontu. Obok kryzysu ekonomicznego

i moralnego rozpętał się też kryzys polityczny. Skompromitowani byli już nie tylko politycy, w jakiejś części istotnie utyłani w aferach, ale i cały system republikański i parlamentarny, przynajmniej w jego centroprawicowym wydaniu. Kryzys kapitalizmu i demokracji parlamentarnej zaczęli eksploatować komuniści (do 1930 r. partia słaba i sekciarska): ukazywali stalinowski ZSRR jako system ekonomicznego sukcesu i ładu służącego ludowi. Na skrajnej prawicy z kolei podziwiano „porządek” włoskiego faszyzmu i jego umiejętność radzenia sobie z kryzysem. Na szczęście obok komunistów trwała solidnie w demokracji zakorzeniona partia socjalistyczna (SFIO), a faszystujące „ligi” były liczne i skłócone; próba ligowego puczu w lutym 1934 r. całkowicie zawiodła. Demokracja francuska — inaczej niż demokracja republiki weimarskiej — zachwiała się, lecz ostatecznie obroniła i przetrwała.

Próby udzielania pomocy ofiarom kryzysu, podejmowane przez prawicowe rządy, były chaotyczne i nieskuteczne. W końcu więc zdesperowani Francuzi — robotnicy, chłopci, drobnicy posiadacze, funkcjonariusze publiczni — oddali walkę z kryzysem w ręce partii lewicowych. Wybory z wiosny 1936 r. przyniosły wielki sukces socjalistom i komunistom (którzy zmienili front i zaczęli mówić o obronie demokracji i pokoju). Centrolewicowa partia radykalna straciła głosy, bo uważano ją za współodpowiedzialną za poprzedni chaos. Rząd tych trzech partii tworzących „Front Ludowy” zmienił klimat społeczny i rozbudził nadzieje. Bardzo rozwinął ustawodawstwo socjalne, rozgrzewał złą koniunkturę polityką zbrojeń (uzasadnioną przez złą sytuację międzynarodową). Popełniono jednak niemało błędów ekonomicznych, a różnice między partiami Frontu wnet zaczęły go osłabiać. Komuniści oczywiście chcieli iść dużo dalej w polityce socjalnej niż socjaliści, a radykałowie, partia nader lewicowa w sferze polityki, byli przywiązani do ekonomicznego liberalizmu. Rozbiło to Front Ludowy w 1938 r.: powtórzyła się sytuacja z lat 1924 i 1932, gdy w wyborach zwyciężyła lewica, radykałowie i socjaliści, i po dwu latach, nie radząc sobie z trudnościami, traciła władzę. Jednakże Front Ludowy nie minął bez śladu, impuls, jaki jego rządy dały polityce i postawom ludzkim (zgoła innym u warstw ludowych, a innym wśród zamożnych posiadaczy) okazał się bardzo silny.

Ciężki kryzys wewnętrzny, ekonomiczny i polityczny, po części przynajmniej znieczulił Francuzów na dramatyczne pogarszanie się sytuacji międzynarodowej. Nadzieja na bezpieczeństwo zbiorowe przyskała, a i „bezpieczeństwo regionalne”, wydumane w Locarno, zawiodło. Upadła republika weimarska, Hitler łączył pokojową retorykę z odtwarzaniem militarnej potęgi Niemiec, z rozmiękczeniem i łamaniem klauzul traktatu wersalskiego. Załamały się próby wykorzystania obaw Mussoliniego w obliczu agresywności Hitlera („front ze Stresy” łączący W. Brytanię, Francję i Włochy, 1935, rozbił się po pół roku wskutek napaści Włoch na Abisynię). „Oś Berlin–Rzym” stała się faktem (1936); jej powstanie poprzedziło wkroczenie wojsk niemieckich do zdemilitaryzowanej w Wersalu Nadrenii i wybuch hiszpańskiej wojny domowej. Niemcy i Włochy poparły czynnie generała Franco, we Francji opinia w tej sprawie była podzielona, a rząd — do spółki z rządem brytyjskim — przyjął „politykę nieinterwencji”. Brytyjska koncepcja „łagodzenia” stosunków z Hitlerem (*appeasement*) zdobyła poparcie wielkiej części francuskiej klasy politycznej. Wspierała się na kompletnie fałszywym mniemaniu, że żądania Hitlera mają określony pułap, zmierzają do „zjednoczenia wszystkich Niemców w jednym państwie”.

Demokracje zachodnie pozwoliły tedy Hitlerowi gładko połknąć Austrię. Gorzej było z jego roszczeniami do Sudetów: Paryż łączyły z Pragą mocne sojusznicze układy. Tuż przed Monachium powołano tedy we Francji pod broń 400 tys. rezerwistów. Ale powracającego z Monachium premiera Daladiera witały entuzjastyczne tłumy: dziękowano mu za obronę pokoju... Prawdą jest zresztą, że nie brakowało i „antymonachijczyków” oburzonych

wydaniem na łup Hitlera lojalnego sojusznika Francji. Ciągłe jednak ściagały Francuzów wspomnienia Wielkiej Wojny: aż do 3 września 1939 r. pacyfizm bardzo mocno określał społeczne nastroje.

Francja międzywojenna, pacyfistyczna, zamożna, demokratyczna postrzegała się nadal jako potęga duchowa. I miała po temu podstawy. W niektórych obszarach kultury nie ma bowiem konkurencji: tak było ze sławą „szkoły paryskiej” w malarstwie, którą w niemałej części współtworzyli cudzoziemscy twórcy, ale której trzonem był francuski dorobek. Rozkwitała muzyka (Ravel, Milhaud, Poulenc), doskonale czasy przeżywał teatr, choć w większym stopniu dzięki wspaniałym realizatorom („kartel czterech”: Dullin, Baty, Pitoëff, Jouvet) niż dzięki solidnym skądinąd francuskim dramaturgom. Jeśli film wznosił się między wojnami ponad poziom nieco jarmarcznej rozrywki, to ogromna część zasługi przypada francuskiemu kinu artystycznemu (Vigo, Renoir, Duvivier, Clair, Cocteau). Była Francja nadal potęgą w literaturze, filarami owej potęgi są Proust, Gide, Claudel i Valéry. Z dążeniem młodszej generacji do swobody, spontaniczności, odrzucania konwencji współgrał znakomicie surrealizm literacki (Breton, Soupault, Eluard, Péret, Aragon); nurt, który wywarł ogromny wpływ na malarstwo (Masson, Picabia, Miró) oraz na film (Cocteau, Buñuel, Dali: dwaj ostatni we Francji właśnie stworzyli znaczące dzieła). Była wreszcie międzywojenna Francja mocarstwem naukowym, co poświadcza liczba nagród Nobla w dziedzinie nauk ścisłych, a także rozkwit filozofii, socjologii, historiografii.

Po szczęśliwych i szalonych latach dwudziestych pojawiły się wszelako, w następnej dekadzie, zjawiska niepokojące: wielki kryzys, gruntowanie się totalizmów i słabnięcie demokracji w Europie, pogarszanie się sytuacji politycznej we Francji. Sztuka, a osobliwie literatura reagowała na to wszystko niejednoznacznie. Można było odwrócić się od polityki, izolować ludzi kultury od jej podstępów i obrzydliwości (to postulat Juliana Bandy). Można było się angażować po stronie komunizmu (jak część surrealistów), faszyzmu (Brasillach, Céline), pacyfizmu (Giono). Międzynarodowym kongresem w obronie kultury (1935) kierowali Gide i młody Malraux. Wojna domowa w Hiszpanii stała się testem politycznych postaw i zachętą do ideowych zaangażowań intelektualistów, pisarzy, artystów.

Kolejna już paryska wystawa światowa (1937) nie bez powodu przełożyła akcent z dorobku materialnego na naukę i kulturę. Ale już wnet miało się okazać, że w świecie agresywnych totalizmów i nacjonalizmów najświetniejsza nawet kultura nikomu nie daje osłony przed katastrofą.

Gdy wojna z Hitlerem stała się faktem, nadal nie kwapiono się we Francji „umierać za Gdańsk”. Trwał strach przed wielkim upustem krwi, takim jak przed ćwierćwieczem, i owocował zdumiewająco naiwną koncepcją, że można będzie powalić Niemcy wojną na wyczerpanie. Zakładano zatem, że co najmniej przez dwa lata Niemcy będą siedzieć cicho i słabnąć wskutek blokady... Stan moralny Francuzów był dużo słabszy niż w 1914 r. Toteż i klęska stała się totalna: dowództwo ujawniło bardzo słabe talenty, oficerowie zbyt często uchylali się od odpowiedzialności, żołnierzom brakło wiary w sukces, zaplecze cywilne po sukcesach niemieckiej ofensywy z wiosny 1940 r. wpadło w panikę.

Wypadło drogo płacić za błędy *appeasementu*, samozadowolenie, zaniedbania obronne, nielojalności w stosunku do sojuszników w Pradze i Warszawie. W obliczu katastrofy rzucono się w objęcia marszałka Petaina, który dla większości Francuzów stawał się tarczą „chroniącą przed najgorszym”, ale dla wielu także obrońcą trwałych wartości zaprzepaszczonej przez rozpasaną i bezbożną demokrację, niemal nowym wcieleniem Joanny d’Arc... Garstka ludzi skupiona w Londynie przy de Gaulle’u była żałośnie osamotniona, lekceważona przez Brytyj-

czyków, odrzucana pogardliwie przez Amerykanów. Nie pozostało to bez wpływu na powojenną politykę de Gaulle'a. Reżim Vichy nie ograniczył się do załatwiania spraw bieżących, administrowania pokonanym krajem: zaczął niezdarnie realizować „rewolucję narodową”, konserwatywną społecznie, autokratyczną politycznie, ksenofobijną, klerykalną, serwilistyczną w stosunkach z niemieckim okupantem. Nie wolno lekceważyć rozmiarów i wysiłku Francji walczącej, ale faktem jest, że komuniści zaczęli wojować z Niemcami dopiero po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, a ruch oporu gaullistowskiej orientacji nasilił się w rezultacie rosnącego terroru okupanta, zajęcia przezeń „wolnej strefy” (1942), wywózek na roboty do Niemiec, wzmagającej się represyjności reżimu Vichy. Reżim ów nie kontentował się uleganiem niemieckiej presji, w niektórych dziedzinach (m.in. w dyskryminacji Żydów) okazywał wręcz haniebną nadgorliwość.

W tej żalosnej sytuacji i wśród tak głębokiego upadku rola de Gaulle'a była doprawdy opatrnościowa. Jego wyobrażenia o niezniszczalnej wielkości Francji mogły uchodzić za śmieszny donkiszoterię. Jednakże jego wizjonerstwo szło w parze z chłodnym realizmem. To jego determinacja, zręczność, upór, nawet megalomańskie poczucie misji dziejowej przyniosły skutki dla Francji nieocenione. To głównie dzięki niemu — choć także dzięki Churchillowi — Wielka Trójka z ostatniej fazy wojny przekształciła się w Wielką Czwórkę. Oczywiście, powrotowi Francji do „koncertu wielkich mocarstw” (dokonanemu, przyznajmy, nieco na kredyt) walcnie dopomógł realny wkład militarny Francuzów w kampanię wojenną w Niemczech i Austrii w 1945 r., jednakże bez presji i autorytetu de Gaulle'a wkład ów nie byłby tak duży. To on szybko przywrócił do życia mechanizmy demokratyczne i wzbogacił je głosowaniem kobiet w wyborach i referendum z października 1945 r. Sam poddał się lojalnie demokratycznie wyrażonej woli Francuzów: odszedł z rządu w styczniu 1946 r., gdy stwierdził, że jego projekty ustrojowe nie mają poparcia narodu. Zanim to uczynił, zdążył jeszcze pehnać energicznie Francję na tory modernizacji socjoekonomicznej, odbudowy ze zniszczeń, odnowy demograficznej. Wbrew potocznym poglądom Czwarta Republika w znacznej mierze żyła tymi reformami z lat 1944–1945 i kontynuowała je.

Wspomniane referendum przesądziło o odrzuceniu przedwojennych instytucji politycznych: Francuzi chcieli zmian, choć nie byli zupełnie zgodni co do ich kierunku, głębokości i tempa. Klasyczna prawica skompromitowała się kolaboracją i na kilka lat zeszła ze sceny; potężna przed wojną partia radykalna mocno zmniejszyła swe wpływy, bo identyfikowana była z odrzuconą Trzecią Republiką. Trzy siły zdominowały scenę polityczną, w wielkiej mierze dzięki aktywnemu udziałowi w ruchu oporu: komuniści i chadecki Ruch Republikańsko-Ludowy (MRP) rywalizowali o status największej partii, trochę z tyłu zostawali socjaliści. Porozumienie między nimi było nad wyraz krucho. Socjaliści nie bardzo wierzyli w nawrócenie się na demokrację komunistów, niezwykle mocno powiązanych ze stalinowskim ZSRR: to łączyło socjalistów z MRP. Ale projekty ustrojowe MRP (ograniczony w prawach, dwuizbowy parlament) były dla socjalistów nie do przyjęcia. Socjaliści i komuniści zgodnie żądali republiki parlamentarnej ze słabym prezydentem i jednoizbowym parlamentem dominującym nad rządem. Odrzucali też postulaty MRP, by osłabić laickie zasady ustroju. Łatwiej było uzgodnić kontynuację reform socjoekonomicznych (poszerzanie sektora publicznego w gospodarce, wspieranie inwestycji państwowych i prywatnych, rozbudowa świadczeń socjalnych, demokratyzacja oświaty), ale i tu MRP obawiał się nadmiaru etatyzmu, upatrując w nim drogę do „sowietyzacji” Francji.

Czwarta Republika, której ustrój ustanowiono wśród sporów już bez de Gaulle'a (i wbrew jego projektom) krytykowana była ostro, i nie tylko przez zwolenników Piątej Republiki,

zainteresowanych w akcentowaniu wad poprzedniczki. Zarzucano jej, że dopuściła do recydywy ułomności Republiki Trzeciej, a więc partyjniactwa, sejmokracji, niestabilności i bezprogramowości rządów. Krytyka to przesadna. Spory o konstytucję i zawarty w końcu konstytucyjny kompromis (nie tak bardzo kulawy, jak często mówiono) to tylko jeden z ciężkich jak głazy problemów, które Francja musiała rozwiązywać w pierwszej powojennej dekadzie. Były też sprawy postępu socjoekonomicznego, integracji zachodnioeuropejskiej, bezpieczeństwa kraju w sytuacji „zimnej wojny”, dekolonizacji.

Konstytucja, wskutek różnic w trójpartyjnej koalicji, rodziła się dość długo. Pierwszy jej projekt odrzucony został w referendum z maja 1946 r., co było porażką lewicy. Po jej ustępstwach na rzecz MRP konstytucję zaaprobowano w referendum z października 1946 r., ale przy dużej absencji zmęczonych politycznymi przepychankami Francuzów. Nowa republika, „niepodzielna, świecka, demokratyczna i społeczna”, wyposażona została w instytucje dużo lepsze niż przedwojenne. To nie konstytucja była winna, że źle ją wykorzystywały i elity polityczne, i partie. Pierwsze poddmuchy „zimnej wojny” wypchnęły z trójstronnej koalicji komunistów (1947): zastąpili ich w rządzie radykałowie, nader liberalni w kwestiach gospodarczych. Tzw. trzecia siła, która objęła rządy, była więc skłócona i miała słabą większość. Gaulliści zorganizowali się w 1947 r. i z początku odnosili efektowne sukcesy wyborcze. I oni, i komuniści ostro krytykowali ustrój i politykę Czwartej Republiki; między tymi dwoma kamieniami młyńskimi trzecia siła szukała środkowej drogi. Brak było spójnej polityki ekonomicznej, a warunki życia Francuzów, w istocie bardzo trudne, prowokowały w latach 1947–1950 gigantyczne fale strajków. Dopiero od początku lat pięćdziesiątych skutki planu Marshalla i rozgrzewająca koniunkturę wojna koreańska dały impuls ekonomicznej poprawie. Dodajmy, że to właśnie w Czwartej Republice zrodziła się wizja olbrzymiego rynku dwustu milionów konsumentów z całej Europy Zachodniej: jakże zmieniłby on parametry produkcji i konsumpcji! Wyobraźnię uwodziła wizja zamożnej, demokratycznej Europy potwierdzającej swą osobowość tak przed naporem cywilizacji amerykańskiej, jak i — zwłaszcza — w obliczu gróźb stalinowskiej ekspansji. Rodziły się więc kolejno: wizjonerski plan francuskiego polityka Schumana, 1950; Europejska Wspólnota Węgla i Stali, 1953; traktat rzymski tworzący podstawy Wspólnego Rynku, 1957. Nie były temu obce i motywy polityczne do dzisiaj żywotne: Republika Federalna Niemiec (1949) szybko odzyskiwała ogromny potencjał gospodarczy i Francuzom wydawało się konieczne „spętanie” jej instytucjami ponadnarodowymi.

Problemy bezpieczeństwa kraju w groźnej atmosferze „zimnej wojny” rozwiązywało powstanie koalicji atlantyckiej (1949): mimo wahań i sporów w tej kwestii Czwarta Republika pozostała wobec niej lojalna, zgodziła się też na wejście do NATO Republiki Federalnej (układy paryskie, 1954). Rozdarcie polityczne w tych kwestiach wydawało się nieuleczalne, ale większość poparła taką wizję bezpieczeństwa zbiorowego.

Gwałtowne spory i konflikty wewnętrzne wywołała także kwestia dekolonizacji, o którą ostatecznie przewróciła się Czwarta Republika. De Gaulle zapowiadał głębokie reformy w koloniach Francji (konferencja w Brazzaville, 1944) i pogodził się, acz niechętnie, z niepodległością Syrii i Libanu. Czwarta Republika zdawała się iść tą drogą, uznając w 1946 r. „wolne państwo” Wietnamu. Ale sprzeczne wykładnie tego mglistego określenia doprowadziło wnet do krwawej, kosztownej i długiej wojny, którą ostatecznie Francja przegrała (1954). Nie bez długich wahań i oporów uznano w Paryżu prawo do niepodległości dwu protektoratów, Maroka i Tunezji (1956). Z tym większym jednak uporem broniono „francuskiej Algierii”, gdzie narodowe powstanie zaczęło się jesienią 1954 r. Algieria miała status trzech departamentów Francji, było tam około miliona Europejczyków (głównie Francuzów) i bardzo dużo

francuskiego majątku. Ale też i Algierczycy walczyli o niepodległość z wielką determinacją, wypadło tam postać pół miliona francuskich żołnierzy!

Wojna algierska gruntownie zatrzała klimat polityczny Czwartej Republiki, wywołała gwałtowne podziały wewnętrzne, popsuka międzynarodowy *image* Francji i nie tylko w świecie arabskim, wplątała ją w niefortunne i awanturnicze afery (porwanie samolotu z przywódcami algierskimi, desant sueski). Czwarta Republika nie wytrzymała tych wszystkich przeciążeń. W warunkach grożącego puczu zwolenników Algierii francuskiej szeroka zgoda polityczna wyniosła do władzy de Gaulle'a z upoważnieniem przedstawienia przezeń projektu nowej konstytucji (1 VI 1958).

Stworzone przez niego instytucje Piątej Republiki nie były, od samego początku, mile widziane przez klasę polityczną; otrzymały jednak w referendum z września 1958 r. nadspodziewanie solidne poparcie (80% tak). Nie pobiły jeszcze rekordu trwałości konstytucji Trzeciej Republiki (65 lat), ale funkcjonują już z górą lat 40 i nie budzą dzisiaj ani emocji, ani sprzeciwów. Zawdzięcza to konstytucja z 1958 r. zmieniającym się, elastycznym odczytaniom. „Półprezydencki” system Piątej Republiki zdolny jest obsługiwać poprawnie bardzo różne układy sił politycznych w bardzo szybko zmieniającym się kraju.

Czwarta Republika schodziła ze sceny w atmosferze zamieszania i ciężkiego kryzysu państwa. W miarę upływu czasu potrafiło spojrzeć zyczliwiej na jej dorobek. Przeprowadziła ona Francuzów przez niezwykle trudne czasy, zachowując mimo zawirowań demokratyczne zasady i procedury. Postęp ekonomiczny w ciągu tych 12 lat był bardzo poważny, choć jego skutki nie przez wszystkich Francuzów były odczuwane. Ma wreszcie na swym koncie Czwarta Republika zapoczątkowanie integracji europejskiej, lojalność wobec koalicji atlantyckiej i, dramatycznie pod koniec załamany, kurs na dekolonizację.

„Wielkość Francji” była, by tak rzec, od zawsze podstawową dewizą de Gaulle'a. Służył jej po swojemu, nie bez wyniosłości i skłonności do personalizowania władzy, ale z niewątpliwą czystością intencji i respektem dla podstawowych zasad demokracji. Absurdalne było przypisywanie mu, na skrajnej lewicy, skłonności faszystujących. W osobliwy sposób potrafił łączyć romantyczne wizjonerstwo z trzeźwym realizmem. Rozumiał, że Francja dźwiga na barkach ciężkie brzemie Historii i „kroczy stale od wielkości do upadku”, a służyć jej można tylko polityką pragmatyczną („pogarda dla dogmatów stanowi drogę do sukcesów”). Wiele jego idei postarzało się, wiele wsiąkło w piasek — ale w sumie zaciążył potężnie i pozytywnie na losach XX-wiecznej Francji.

Udało mu się przede wszystkim zamknąć ciężką hipotekę kolonializmu i dać nowe impulsy postępowi ekonomicznemu kraju (to pierwsze zresztą wydatnie ułatwiło drugie). W sprawie imperium kolonialnego przyjął politykę właśnie pragmatyczną: badał możliwości utrzymania takiej lub innej formy związków Francji z jej koloniami i rychło doszedł do wniosku, że domu ocalić się nie da, można tylko się starać o ratowanie mebli. Toteż dekolonizacja francuskiej Czarnej Afryki (1960) dopełniła się nad wyraz spokojnie, a Francja zachowała w tych krajach duże wpływy polityczne, ekonomiczne i militarne. W sprawie Algierii, która nadal wywoływała namiętności i konflikty, pucze w Algierze, konspiracje i zamachy w metropolii — de Gaulle zmieniał poglądy powoli i na raty, a zarazem wpływał na zmiany opinii społecznej. I osiągnął to, że układy ewiańskie przyznające Algierii niepodległość referendum z kwietnia 1962 r. potwierdziło imponującą większością głosów (91%). Koniec perypetii kolonialnych pozwolił Francji otworzyć się na kraje Trzeciego Świata, na czym Generałowi bardzo zależało, i uporządkować finanse publiczne.

Zahamowano więc inflację, stworzono solidnego, „ciężkiego” franka, zdjęto z kraju garb długów zewnętrznych, rezerwy dewizowe rosły. Rosły też wielkie inwestycje i miejsca pracy. Francja poczuła, że jest nie tylko zamożnym społeczeństwem, ale i bogatym państwem. Ułatwiło to de Gaulle’owi wzmocnienie władzy prezydenckiej i stosowanie na zewnątrz „polityki wielkości”. Gdy nie powiodło mu się ustanowienie „dyrektoriatu trzech” (z Anglikami i Amerykanami) w NATO i, jak postulował, rozszerzenie sfery działania paktu do wymiarów strategii globalnej — zaczął uniezależniać Francję od struktur militarnych NATO (ostateczne wyjście z nich w 1966 r.) i przyspieszył prace nad francuską bronią atomową. Integrująca się ekonomicznie Europa Zachodnia miała pozostać Europą ojczyzn, ale de Gaulle bardzo chciał „wcisnąć” ją pomiędzy dwubiegunowy układ USA–ZSRR. Wymagało to koordynacji politycznej w ramach EWG, a w zamyśle Generała Francji przypadłaby rola głównego koordynatora... W tym samym duchu prowadził politykę pojednania z RFN, zwieńczoną układem z 1963 r.: związek Francji i RFN miał dominować w Europie Zachodniej, ale pod batutą Paryża! De Gaulle nigdy nie wierzył w sukces komunizmu ani w trwałość i zwartość „bloku wschodniego” (sądził, i nie mylił się, że to, co narodowe, zawsze weźmie w końcu górę nad tym, co ideologiczne). Starał się przyspieszyć te procesy polityką ograniczonego otwarcia na Wschód, której elementem stały się jego oficjalne wizyty w ZSRR (1966), Polsce (1967) i Rumunii (1968).

„Polityka wielkości” była efektowna, ale jej rezultaty dalekie od oczekiwań. W dodatku i ona, i ożywienie ekonomiczne odwróciły uwagę rządzących gaullistów od narastającego kryzysu społecznego. Paternalizmowi rządów Generała towarzyszył arbitralny i technokratyczny styl kierowania administracją publiczną i gospodarką. Skostniał system edukacji, szanse awansu społecznego młodych zmniejszały się, w dodatku dla bardzo licznych roczników tużpowojennych zaczynało brakować pracy. Nie było troski o harmonijny rozwój wszystkich regionów kraju. Siła nabywcza ludzi pracy rosła powoli, nie na miarę ekonomicznego wzrostu; położenie pracujących kobiet, emerytów, robotników cudzoziemskich było bardzo trudne. Cały splot tych społecznych problemów doprowadził do gwałtownej eksplozji w maju 1968 r., bunt studencki był tylko zapalnikiem.

Na tle gigantycznego strajku i zapaści ekonomicznej kraju zakwestionowana została władza gaullistów; szczęściem dla Generała opozycja była skłócona, a klasy posiadające wpadły w przerażenie na widok zamieszek i załamywania się gospodarki. Gaullizm zdołał opanować sytuację (wielką rolę odegrał w tym premier Pompidou, inspirator ogromnych ustępstw kapitalistycznego patronatu na rzecz strajkujących robotników). Przedterminowe wybory z czerwca 1968 r. dały absolutną większość partii gaullistowskiej, ale *image* Generała doznał znacznego uszczerbku.

Zdawał on sobie z tego sprawę i próbował ratować sytuację ideą partycypacji, tj. pogłębionego uczestnictwa mas w życiu politycznym, ekonomicznym, regionalnym. Nie uwiódła ona wyobraźni Francuzów, referendum w sprawie partycypacji z kwietnia 1969 r. de Gaulle przegrał — i natychmiast ustąpił z prezydentury. Wybory prezydenckie wygrał gaullista (pod koniec zresztą w niełasce Generała), ekspremier Pompidou.

Postgaullizm w jego wydaniu nie mógł być tak hieratyczny i paternalistyczny, jak za rządów Generała. Pompidou zgodził się na skromniejszą i dyskretniejszą rolę państwa w sferze socjoekonomicznej, na więcej liberalizmu, ale zarazem i na więcej polityki socjalnej. Pozwoliło to wzmocnić rząd poparciem ugrupowań centroprawicowych, w tym liberałów ministra finansów Giscarda d’Estaing. Po drugiej stronie sceny skupiać zaczęła siły lewica: zreorganizowana przez François Mitterranda partia socjalistyczna i destalinizująca się (nie bez oporów) partia

komunistyczna. Wyniki wyborów parlamentarnych z lat siedemdziesiątych sprawiły, że zaczęto mówić o Francji przepołowionej: wyrównywały się siły rządzącej prawicy (gaulliści i centroprawica) i skupionej wokół tzw. Wspólnego Programu (1972) komunistyczno–socjalistycznej lewicy. Wspólny Program był nader radykalny: obiecywał respekt dla francuskiej tradycji demokratycznej, ale też jej pogłębienie o demokrację socjalną, szybką poprawę warunków życia ludzi pracy i pierwsze kroki na drodze „zrywania z kapitalizmem” (nacjonalizację całej grupy korporacji przemysłowych i banków).

To przepołowienie Francji nie odpowiadało Giscardowi, który w 1974 r., po nagłej śmierci Pompidou, wygrał pospiesznie zorganizowane wybory prezydenckie. Po raz pierwszy najwyższą władzę w Piątej Republice obejmował niegaullista. Liberala Giscard wołał oczywiście polityczną różnorodność od dwu politycznych bloków szczerzących na siebie kły; wołał też ekonomiczny liberalizm (z akcentem wrażliwości społecznej) od paternalizmu i etatyzmu gaullistów. Podjął tedy próbę politycznego „rozkurczu”: lekkiego wzmocnienia praw opozycji, osłabienia roli policji politycznej i państwowego monopolu radiowo–telewizyjnego. Nie dysponował jednak swobodą ruchów, jego własne zaplecze polityczne nie było dość silne, gaulliści dominowali w koalicji parlamentarnej. Ani więc polityczny, ani socjalny liberalizm Giscarda nie zanotowały wielkich sukcesów. Model gaullistowski trzymał się mocno w polityce wewnętrznej i międzynarodowej (choć Giscard odważył się zakwestionować „politykę wielkości”: stwierdził trzeźwo, że Francja jest jedynie „mocarstwem średnim”). Bodaj najtrwalszy był wkład Giscarda w poszerzenie liberalizmu obyczajowego i humanizacji prawa.

Zwycięstwo socjalisty Mitterranda nad Giscardem w wyborach prezydenckich z maja 1981 r. otworzyło nowy okres w dziejach Piątej Republiki: systematycznych „zmian warty” na politycznej scenie. Zakończyły się dwudziestoletnie z górą monopoliczne rządy prawicy. Od wyborów z marca 1978 r. żadna większość parlamentarna, prawicowa czy lewicowa, nie przetrwała dłużej niż jedną kadencję! Przyspieszone przez Mitterranda wybory z czerwca 1981 r. potwierdziły uformowany już wcześniej czteropartyjny „kartel”: dwie partie na prawicy (gaulliści, giscardyści) i dwie na lewicy (socjaliści, komuniści). Ale zapoczątkowały też stopniowy zmierzch partii komunistycznej (dostała w 1981 r. 16% głosów wobec 38% dla socjalistów). Walne zwycięstwo lewicy przyniosło też ostatnią próbę bardzo radykalnych zmian w socjoekonomicznym systemie Francji. Lewicowy rząd premiera Mauroy zaczął „zmieniać życie” i „zrywać z kapitalizmem”: energicznie nacjonalizowano wielkie korporacje i banki, aby mieć środki na finansowanie państwowych programów socjalnych (skrócono tydzień pracy, podniesiono wydatnie płace, obniżono wiek emerytalny, rozbudowano system osłon socjalnych dla słabszych grup społecznych itd.). Wzmocniony nacjonalizacjami sektor publiczny nie pracował źle, ma on we Francji powojennej długą i nie najgorszą tradycję (także gaullistowską), ale budżet nie wytrzymał olbrzymich obciążeń socjalnych — i trzeba było zatrzeć odwrót, wrócić do rygoryzmu finansowego, a nawet dyskretnie reprivatyzować część znacjonalizowanych firm. Rozgoryczenie wyborców lewicy było ogromne, wskaźniki popularności lewicowego rządu gwałtownie zaczęły spadać.

A przecież socjalistyczne rządy (komuniści rychło opuścili gabinet) miały i trwałe osiągnięcia: podjęto zaniechaną za Giscarda, pilnie potrzebną modernizację technoprzemysłową, obdarzono wreszcie Francję samorządem lokalnym z prawdziwego zdarzenia, złamano państwowy monopol radiowy i telewizyjny, zniesiono karę śmierci... Toteż zwycięstwo prawicy w wyborach 1986 r. było wyraźne, lecz nie nokautujące. Oznaczało nową próbę dla konstytucji Piątej Republiki: współdziałanie („kohabitację”) prezydenta i rządu z dwu przeciwnych brzoóg politycznej sceny. Opinia społeczna taką kohabitację popierała — i jej pierwsza próba

nieźle zniósła egzamin. Powrót prawicy do rządów pokazał także, iż nie ma ona recepty na cud gospodarczy. Neoliberalna polityka, do której prócz giscardystów włączyli się gaulliści premiera Chiraca, przyniosła raczej mizerne efekty. Znów podniósł się poziom społecznego niezadowolenia: na tej fali lewica wygrała wiosną 1988 r. wybory prezydenckie (druga kadencja Mitterranda) i parlamentarne.

Ostatnie dwudziestolecie XX w. znaczyły tedy nieustanne zmiany warty (*alternances*) na politycznej arenie, bo z kolei wybory parlamentarne w 1993 r. wygrała wysoko prawica, a w 1997 r. (mniej przekonująco) lewica. W 1995 r. prawicy przypadł Pałac Elizejski, prezydentem został (po dwóch wcześniejszych nieudanych próbach) Jacques Chirac. Obie formacje, lewica i prawica, nie różniły się zbytnio w sprawach polityki zagranicznej: stosunku do pogłębiania integracji europejskiej, do paktu atlantyckiego, do polityki ZSRR, a potem do nowego ładu w Europie Wschodniej. Większe różnice ujawniają się w obszarze polityki wewnętrznej: co do roli sektora publicznego w gospodarce, kwestii bezpieczeństwa wewnętrznego, polityki podatkowej czy stosunku do imigrantów. Ale i tu swoboda manewru jest ograniczona. Liczne plagi, które nękają współczesną Francję, są zjawiskami wspólnymi dla wszystkich krajów najwyżej rozwiniętych. Trapi je podobnie strukturalne bezrobocie wynikające z postępu technologii i *managementu*, który wydatnie redukuje popyt na siłę roboczą; nęka je kryzys instytucji opiekuńczych państwa socjalnego, rosnący elitaryzm społeczeństwa, a zatem deficyt egalitaryzmu, masowa przestępczość i inne patologie społeczne, zagrożenia ekologiczne... Nikt nie ma dobrych recept na szybkie uporanie się z tym wszystkim, co tłumaczy niepokój i zmienne wybory elektoratu. Francuzi przyzwyczaili się ponadto do dogmatu suwerennego państwa narodowego i do wyobrażenia o przodującej roli Francji w światowej kulturze duchowej. Tymczasem procesy integracji europejskiej redukują tradycyjną suwerenność państwową, Francja jest już tylko „mocarstwem średnim”, a jej kultura duchowa nie promieniuje w ostatnim półwieczu tak mocno jak przedtem.

Nie we wszystkich dziedzinach można mówić o kryzysie: oparły mu się nauki ścisłe, które zachowały międzynarodowy prestiż (potwierdzany licznymi nagrodami Nobla) i przyczyniały się niemało do postępów francuskiej ekonomiki. Słabiej wypadają nauki humanistyczne: liczni powojenni *maîtres à penser* sławieni byli ponad miarę, bo za wyrafinowanym aparatem pojęciowym kryli twierdzenia wątpliwe lub banalne. Jednakże humanistyka francuska po wojnie — to nie tylko paryskie kapliczki naukowe skupione wokół takich mistrzów, jak Sartre, Althusser, Foucault, Derrida. Dorobek filozofii, antropologii kulturowej, historiografii, socjologii, lingwistyki jest ciągle solidny.

Literatura francuska nie przeżywa najlepszych czasów: mało tu nazwisk tak znakomitych, jak nieżyjący już od lat czterdziestu Albert Camus. Wnet po wojnie odeszli wielcy ludzie międzywojennego teatru, nie przetrwał długo fascynujący eksperyment Théâtre National Populaire Vilara i Wilsona (1951–1972). Znamienne, że najciekawsze zjawiska w dramaturgii tworzyli sfrancuziali cudzoziemcy: Rumun Ionesco, Irlandczyk Beckett, Rosjanin Adamov i Hiszpan Arrabal... Film francuski przeżywał jeszcze dobre lata w pierwszym ćwierćwieczu powojennym, później przytłoczyła go fala przeciętności.

Paryż stracił po wojnie długo odgrywaną rolę stolicy światowego malarstwa. Nawet najlepsze francuskie dzieła (Buffet, Herbin, Dubuffet) nie osiągają już klasy przedwojennych mistrzów. Znacznie ciekawiej przedstawiają się urbanistyka i architektura, choć wielkie przedsięwzięcia zmieniające wizerunek Paryża wywołują niemało kontrowersji. Zwłaszcza okres V Republiki, z jej monarchiczną prezydenturą, przyniósł ambicje kolejnych szefów państwa,

by tworzyć w stolicy „wielkie budowle” — czasem świetne, niekiedy fatalne. Poprawiają bilans kultury wysokiej wybitne osiągnięcia sztuki muzycznej (Messiaen, Boulez).

Jest prawdą, że osłabienie tętna twórczości kulturalnej w jakimś stopniu rekompensowała umiejętność świetnego, nierzadko nowatorskiego prezentowania klasyki w teatrze i telewizji, w muzealnictwie i wystawiennictwie. Francja ma także dłuższą niż inne kraje tradycję kultury masowej i nader ścisłych jej powiązań z kulturą wysoką. Trwa to i w powojennych czasach, przy czym kultura masowa korzysta przecież obecnie z potężnych nośników i ma nieporównanie większe, niż dawniej, społeczne oddziaływanie. A jednak ludzie kultury wciąż się trapią miłośnością gustów i kulturalną pasywnością Francuzów. Pomniejszenie kulturowej roli Francji w świecie jest niewątpliwe i nie da się tego złożyć na karb anarchizującego postmodernistycznego klimatu, który po części zdominował kulturę krajów wysoko rozwiniętych.

Generał de Gaulle miałby więc niejedyn powód do frasunku w obliczu obecnego stanu Francji, która — jak sądził — „jest sobą tylko wtedy, gdy jest w pierwszym szeregu”. Wszelako wiedział on dobrze, iż żaden triumf nie jest ostateczny, a żaden kryzys nie trwa wiecznie, bo historia się nie kończy... Zamożna, demokratyczna, stabilna politycznie Francja ma chyba szanse na sprawdzenie się dobrej prognozy dla XXI wieku, szanse lepsze, niż miała optymistyczna prognoza formułowana sto lat temu.

La France dans le monde du XXe siècle

Au début du XXe siècle la France se voyait (et était vue) comme un modèle de démocratie, une force culturelle, une puissance militaire, économique, coloniale. Les prévisions pour le nouveau siècle étaient optimistes: pour la France cela devait être un siècle splendide et pacifique, une époque du progrès du bien-être et de la culture. Malheureusement, ces prévisions ne se sont pas réalisées: le développement de la France a été perturbé par les deux guerres mondiales et la grande crise entre celles-ci et pendant la seconde moitié du siècle, des guerres coloniales sanglantes et coûteuses. Le rapport des forces dans le monde a réduit la France au rang des puissances moyennes. Le général de Gaulle affirmait que la France oscille toujours entre la grandeur (qui est sa destinée profonde) et l'échec. L'essai analyse ce processus dans les divers aspects: politique globale et interne, économie, évolution de la société, culture. Les conclusions sont moyennement optimistes. Les pronostics positifs concernant l'avenir ont aujourd'hui plus de chances que les prévisions d'il y a un siècle.

tłum. Agnieszka Dąbrowska